

„Historia nawrócenia nadzwyczajnego szafarza”

Przedstawię się.

W chwili obecnej mam 48 lat, mam żonę , 2 córki i zięcia.

2 lutego br., w kościele, w obecności księdza, oddałem się niewolę Najświętszej Maryjii Panny.

Pochodzę z praktykującej rodziny katolickiej i z tego powodu zawsze byłem blisko Kościoła. Od 1 komunii św. aż do ślubu byłem ministrantem, należałem do Oazy. W wieku 36 lat ks. Proboszcz zaproponował, żebym został tzw. nadzwyczajnym szafarzem komunii św. Zgodziłem się, bo mogłem znów być blisko ołtarza i już zdążyłem sobie przyswoić obecność świeckich szafarzy przy ołtarzu. Jedynym głosem sprzeciwu była moja żona - kobietę dzielną któż znajdzie? (Prz 31.10). Małżonka często mówiła, że „**mąż i żona powinni być w kościele razem!**”. Ponieważ każdy z członków naszej rodziny był na innej Mszy św. w niedzielę (starsza córka należała do scholii, młodsza chodziła z małżonką na stałą godzinę, ja miałem wyznaczoną służbę), pewnego razu młodsza córka ze smutkiem zapytała żonę: „jak dorosnę i pójdę na scholę, to z kim Ty będziesz chodziła na Mszę w niedzielę?”

Zgubione talenty

Jakiś czas temu zrozumiałem przypowieść Pana Jezusa o talentach. Zrozumiałem, że te talenty, to między innymi wychowanie, które dostałem od rodziców. W wieku młodzieńczym zacząłem gubić te talenty: coraz rzadziej bywałem na Mszy św. w tygodniu, zaniedbywałem modlitwę, pod koniec studiów wpadłem w nałóg palenia papierosów...

Kiedyś nie mogłem sobie wyobrazić, że można kłaść się do łóżka bez modlitwy. Z czasem zatraciłem potrzebę modlenia się rano i wieczorem. Przypominałem sobie o modlitwie, gdy byłem w potrzebie, a i to było najczęściej w biegu.

Mniej więcej w takim stanie rozpocząłem posługę tzw. nadzwyczajnego szafarza komunii św.

„Wsluchuję się w tętno ich serca, kiedy uderzy dla mnie” (Dz1728)

Mijały lata, a ja żyłem byle jak.

I ponad 5 lat temu Dobry Bóg zaczął upominać się o mnie.

Moją rodzinę nawiedziła banalna choroba, którą normalnie leczy się w 3 dni. Nie daliśmy jej rady przez 1,5 miesiąca. W nocy z 7/8 grudnia, zrezygnowani z żoną, postanowiliśmy wstąpić do Róż Różańcowych, jak tylko choroba ustąpi. Jakie było nasze zdziwienie, gdy rano okazało się, że wszyscy jesteśmy zdrowi!

Rozpocząłem regularnie odmawiać jedną tajemnicę różańca dziennie. Z czasem, w drodze do pracy, wyłączałem radio i wsluchiwałem się w kazania ks. Piotr Pawlukiewicza. W jednym z kazań ksiądz powiedział, że jak nie wiesz co robić, by zbliżyć się do Boga, zacznij się więcej modlić. I tak też postanowiłem zrobić. Oprócz tajemnicy z Róż Różańcowych dodawałem kolejną, w innej intencji: a to za zmarłych, a to za kapłanów, a to za rodzinę. Z czasem nauczyłem się Koronki do Bożego Miłosierdzia, modlitwy do św. Michała Archanioła.

Anioł Stróż – mój najlepszy przyjaciel.

Pamiętam jak pewnego jesiennego dnia, w drodze do pracy, wzrok mój zatrzymał się na jednym z kościołów. Pomyślałem wtedy: tam jest Pan Jezus! Panie Jezu, jak dobrze, że jesteś!

Kilka dni później przeglądałem internet i natrafiłem na dziwną modlitwę, którą trzeba odmawiać przez cały rok, a której odmawianie przyczyni się do uczczenia 5480 ran Pana Jezusa. To była „Tajemnica Szczęścia”, za której odmówienie Pan Jezus obiecuje darowanie 21 łask. Postanowiłem ją od razu włączyć do codziennych modlitw. Odmawianie rozpocząłem 2 października – dzień jak co dzień - pomyślałem. Dopiero po jakimś czasie dotarło do mnie, że jest to dzień poświęcony Aniołowi Stróżowi!

W miarę upływu czasu poczułem potrzebę zaopatrzenia się w sakramentalia. Najpierw kupiłem łańcuszek z krzyżem, później różaniec na palec, różaniec do 7 boleści, różaniec drogi krzyżowej, przyjąłem u Karmelitów Szkaplerz.

W tym samym czasie, przeczytałem na jakimś blogu, o nadzwyczajnym szafarzu komunii św. Z Tarnowa, który po przeczytaniu książki pt. „Ostrzeżenie z zaświatów” zrezygnował z pełnienia posługi. Zdziwiony, że mogło komuś przyjść do głowy, aby porzucić „taką” funkcję, odszukałem tę pozycję i jednym tchem ją przeczytałem. Po tej lekturze, zostały mi w pamięci 3 zagadnienia:

- Nasz wróg nie lubi jak pozostawia się w kościele obrazki z modlitwami,
- Nasz wróg uwielbia jak Przenajświętsze Ciało dotykają świeccy
- „Econe zwycięży”.

Tego ostatniego nie rozumiałem wcale.

„Ty tchórze!”

Modliłem się już regularnie, pogłębiałem swoją wiedzę religijną, słuchołem kazań zamieszczonych w internecie, w tygodniu odczuwałem potrzebę uczestniczenia w Eucharystii.

Gdzieś przeczytałem, że należy przyjmować Pana Jezusa na kolanach. Jako nadzwyczajny szafarz, zawsze tak przyjmowałem. Jednak będąc w delegacji (taką mam pracę) uczestniczyłem we Mszy św. z wiernymi na kościele. Od czasu, kiedy zrozumiałem, że Boga trzeba przyjmować na kolanach, postanowiłem tak robić. Ale zawsze była to wewnętrzna walka, typu: „wszyscy przyjmują na stojąco”, „będę wstrzymywał ruch”, „inni pomyślą że się wywyższam”, „ksiądz pomyśli, że...”, itp. Ilekroć chciałem przystąpić do komunii, zawsze, zawsze miałem te same dylematy. I tak, raz ukląknę, raz się poddałem. Aż do pewnej Mszy św. Było to jakieś 2 lata temu. Pojechałem przed pracą na mszę św. do mojej ulubionej Bazyliki. Nadeszła chwila przyjęcia Pana Jezusa, a ja znów mam swoje dylematy! Patrzyłem tylko, żeby ktoś też ukląknął, to mi doda odwagi... Nikt tego nie zrobił. Postanowiłem, że przyjmę na stojąco. Podchodząc do kapłana, przyklękałem, i w momencie gdy kolano zbliżało się do podłogi, gdzieś na wysokości 15 cm., gdzieś z ze środka, z okolic mostka klatki piersiowej, usłyszałem: „TY TCHURZU!”.

Kolano, które się ugięło zostało na podłodze i zaraz dołączyło drugie. Od tego momentu już nie mam dylematu: co „inni” powiedzą. PAN MÓJ i BÓG MÓJ!!!

Rezygnuję

Im dłużej się modliłem, tym większą odczuwałem potrzebę Boga. Jeździłem do Łagiewnik, Częstochowy, Czatachowy, na nabożeństwa uzdrowieniowe, katechezy.. Przeczytałem całe Pismo Św.

Pewnego razu dotarłem do dokumentu, który się zwie: „Mistrzowski plan zniszczenia Kościoła Katolickiego”. Jeżeli komuś zależy na naszym Kościele, to uważam, że plany wroga trzeba znać – wiadomo jak się bronić! W punkcie 30 przeczytałem:

„Pozwolić osobom świeckim na rozdawanie Komunii św. Argumentować, iż mamy teraz czas świeckich. Zacząć podawać Komunię Św. na rękę i na stojąco lub siedząco jak protestanci, zamiast na klęcząco; mówiąc, iż w ten sposób czynił sam Chrystus. Zgromadzić opłatki dla mszy szatańskich. Następnie zamienić indywidualne przyjmowanie Hostii, stawiając naczynie z opłatkami, które będą zbierane podczas opuszczania Kościoła. Mówić, że będą one przynosić dary Boga w życiu codziennym. Zainstalować maszyny automatyczne do wydawania Komunii, nazywając je tabernakulum.”

Zmroziło mnie.

Wpisałem w google „nadzwyczajny szafarz”, a tam: jaaak nieee ryyyknie: „Zbrodniarze!!! Janosiki!!!”, aż mnie odrzuciło od monitora! ŁaŁ! O co chodzi?!

Teraz tak sobie myślę: jakby tak Eliasz, albo Jan Chrzyciel przyszedł, to jakby chciał kogoś upomnieć, wstrząsnąć, to jakby to zrobić?

I dalej ksiądz kontynuował: „jak śmiesz, brudnymi, niekonsekwentnymi łapami dotykać Najświętsze Ciało Pana Jezusa!”

Potem znalazłem współczesne orędzia Boga Ojca – ja wiem, że większość księży myśli, że ostatni prorok to był Jeremiasz (wybacz Jeremiaszu). Współczesne orędzia, mówią, jak zbliżyć się do Boga... I w jednym z nich był głos Boga Ojca: „żądam likwidacji funkcji nadzwyczajnego szafarza komunii św”.

W takiej atmosferze dorastałem do tego żeby zrezygnować z tej funkcji. Długo rozmawiałem z księdzem proboszczem – zawsze przytaczał argumenty na to, że nie mam racji. Postanowiłem: pójdę do spowiedzi, i powiem, że rezygnuję! Przecież tam po drugiej stronie jest Pan Jezus w osobie kapłana. Trafiłem na opór. Ksiądz zmył mi głowę tak, że ze Mszy św., która była po spowiedzi, nic nie było – nie mogłem myśleć o niczym innym jak o „zmytej głowie”. Skoro ksiądz, który reprezentuje Pana Jezusa, powiedział, że nie mam racji i mam nie rezygnować z drogi, którą raz obrałem. Wróciłem do posługi, ale po kilku tygodniach, postanowiłem, że nie będę się nikogo pytał i rezygnuję. Nie będę posłuszny w tej kwestii.

„Econe zwycięży”.

3 dni później, jak zrezygnowałem i ostatni raz dotykałem Pana Jezusa, dotarłem i uczestniczyłem pierwszy raz w życiu we Mszy św. Wszechczasów, inaczej we Mszy św. Trydenckiej.

Od razu pokochałem tą Mszę! Nic nie rozumiałem z niej, ale to było to, co mi podświadomie brakowało w Kościele. Uniżenie siebie i wywyższenie Boga Ojca.

Jeden z uczestników, podszedł do mnie i powiedział: zobaczysz jakie teraz łaski otrzymasz!

Po 3 miesiącach, rozmawiałem z księdzem, odprawiającym tą Mszę św. i zdradziłem, że byłem nadzwyczajnym szafarzem, i że spowiadałem się z tego, ale zostałem wyrzucony z konfesjonau. Ksiądz na to: „to przyjdź do mnie”. ŁaŁ. Dzięki Panie Boże!

Wyspowiadałem się!! Dostałem rozgrzeszenie i pokutę! CHWAŁA PANU!

Byłem wdzięczny, za ten dar, ale przez tydzień zadawałem sobie w myślach pytanie: Jak mam zadośćuczynić? Jak mam to zrobić? Nie wiem! Jak mam zadośćuczynić?..

Po tygodniu podchodzi do mnie pewien pan i zadaje pytanie: Czy chce pan odpokutować za 9 lat posługi tzw. Nadzwyczajnego szafarza??

- #%?!\$%#???!! - zaniemówiłem..

- Mam w rodzinie krewnego, który jest jeszcze dzieckiem, a który widzi się na co dzień z Bogiem Ojcem. I Bóg Ojciec prosił zapytać, czy chce pan odpokutować. Jeżeli tak, to tu jest pierwszy zestaw modlitw, które musi pan odmówić w ciągu następnych 3 miesięcy.

Drogi czytelniku, pozwól, że zadam Ci pytanie: co Ty byś zrobił w tej sytuacji?

Przecież to jest nieracjonalne.....

No ale przecież myślałem o tym, żeby zadośćuczynić!

Zgodziłem się! Zostałem poinformowany, że pokuta ta będzie składać się z 3 części. Każdą następną dostanę, jak wykonam wcześniejszą część. Gdy wytrwam, otrzymam na koniec orędzie od Boga Ojca.

Trudno to nazwać pokutą. Bóg Ojciec uczył po prostu, jak spędzać czas w Jego obecności. Pokutą były modlitwy, które nie wzbudziły sprzeciwu kapłana. Po konsultacji z księdzem, dostałem pozwolenie na odmawianie modlitw, jeżeli tylko nie będą one kolidowały z obowiązkami stanu. Zadośćuczynienie trwało około 1,5 roku i w środkowej fazie, średnio 2,5 godziny dziennie - dziesięcina z doby. Oprócz Eucharystii, różańca, Drogi krzyżowej, Bóg Ojciec lubuje się (jeżeli tak mogę powiedzieć) w litaniiach...

Zanim zacytuję fragment z orędzia skierowanego do mnie przez Boga Ojca, jeszcze uzupełnię 3 kwestie:

- 1) Przypadkowo, tydzień temu znalazłem na glorii.tv prelekcję ks. S.Kostrzewy: „Prawdziwa historia o dziewczynce, która rozmawiała z Jezusem.” W chwili obecnej jest w Polsce około 100 dzieci, którym mają kontakt z osobami Boskimi.
- 2) Przez ostatnie 2 lata bardzo walczyłem z papierosami. Pomimo, że znacznie ograniczyłem spożycie do 1/4, nadal zły trzymał mnie na smyczy. Pan Bóg mnie upominał w nieustannych wyrzutach sumienia, albo wysyłając posłańców w postaci kolegów. Raz przypadkowo włączyłem radio eM, a tam akurat słowa z Ewangelii: „Tyrowi i Sydonowi lżej będzie w dzień sądu!”. Miałem wrażenie, że świat się cały zawalił.
- 3) Bardzo pokochałem mszę Trydencką. Uczestnicząc w niej, niejednokrotnie myślę, że tak musi być w niebie. Jednak spowiednik pouczył mnie: Jeżeli twoja żona uczęszcza na nową Mszę św., to masz chodzić z nią! Bo razem tworzycie nierozzerwalną całość i macie chodzić na Mszę św. razem! Tu będę posłuszny. Na Mszę Wszechczasów chodzę tylko w tygodniu, lub gdy dostanę pozwolenie od mojej 2 połowy.

Bóg Ociec

W ostatnie święta Bożego Narodzenia, dostałem orędzie skierowane przez Boga Ojca.

Data przesłania to 16.12.2018r.

„Mój ukochany synu. Witam cię. Upadłeś lecz Ja cię podniosłem, zgubiłeś się lecz Ja cię odnalazłem. (...) Synu nie czyn tego więcej. Nie jesteś w stanie poczuć boleść jaką Ja twój Bóg doznałem. Karę na ziemi odbyłeś lecz będziesz cierpieć jeszcze w czyścicu. Mój ukochany synu trzymaj się wyznaczonej ścieżki. (...) Nie Jestem po to by cię krzywdzić lecz po to by naprawić cię i szlifować twoją wiarę. Dziękuję za twoją modlitwę, którą Ja tobie dałem mówić. Bądź wierny Memu sercu, ponieważ to podoba się wszystkim świętym, którzy radują się wiekuistym szczęściem. Synu, Kocham cię, więc ty odwzajemniając Moją miłość, módl się gorąco. (...) Bierz przykład z Maryji. Błogosławieństwo dla ciebie i twojej rodziny. W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen. Proszę czuwaj nad czystością stanu swej duszy, ponieważ Będę tego pilnował. Amen”

Podziękowania

Dziękuję Bogu Ojcu w Trójcy Jedynemu, Matce Boskiej, Aniołowi Stróżowi i wszystkim świętym, i ludziom, którzy chcieli stać się narzędziami w rękach Stwórcy aby mnie wyrwać z przepaści.

Bogu niech będą dzięki!

Słowo do moich braci: nadzwyczajnych szafarzy.

Z całą pewnością nie przekonam Ciebie, że to co robisz to krzywdzi naszego Pana. Ale pewnie możesz zrobić jedno: włącz od dziś do swojej modlitwy Litanię do Ducha św.

Niech dobry Bóg obdarzy Cię licznymi łaskami!

Piotr.